

Z Leszkiem Mądzikiem, szefem Sceny Plastycznej KUL, rozmawia Teresa Dras

* Spektakl *Calun*, premiera którego odbędzie się dziś wieczorem, jest szesnastym przedstawieniem w 30-letniej historii Sceny Plastycznej KUL. Każda prezentacja wywoływała lawinę recenzji i omówień. Czy Pana nigdy nie kusilo aby tę mnogość opinii, dodajmy, że zdecydowanie pozytywnych, jakoś skomentować, chociażby po to, by odejść fałszywe tropy?

- Jeśli moje spektakle wywołują u ludzi aktywność, jeśli nie ma

obojętności, to nie mam potrzeby prowadzenia żadnej rozmowy z krytykami. Do szczęścia jest mi potrzebny widz, jemu daję spek-

takl i z całej reszty czuję się wyjęczony. Ktoś kto chce wiedzieć o co mi chodzi, musi oprzeć się na własnej wrażliwości, na własnym

śleciach *Kira* czułam się wyobcowa-
wana, wylękniona.

- Lięczę na takie sytuacje. W sztuce, którą cenię, która jest

ków, które zapowiadają zmiany, konstruuje swoje spektakle.

* Tak dojmująca świadomość przemijania chyba silnie moty-

nie jestem najprzykładniejszym wędrowcem. Sensowność trwania jest dla mnie oczywista. Nie mam wątpliwości czy Bóg jest,

Zafascynowani tragizmem



odczuwaniu sztuki. Przecież ja sam nie do końca się rozumiem, słowo jest tu absolutnie bezradne. Rozmowa to kłóśnię, czasami jej potrzebuję, ale częściej mnie drażni. W spektaklach jestem szczery, wręcz całkowicie się obnażam.

* Jestem przekonana o szczerości jednak mam wrażenie, że kieruje Pan uwagę widza raczej ku prawdom uniwersalnym, wspólnym wszystkim ludziom niż ku własnemu światu.

- Człowiek przez fakt, że robi teatr nie jest już swoją własnością. Ja się nie wypieram swoich spraw. Pokazuję to co wewnątrz, ubieram widza w swój kłopot. Ale chcę w swoich artystycznych wyznaniach złapać równowagę ze światem, wykroczyć poza indywidualność, wejść do wspólnej przestrzeni.

* Przestrzeń w Pana teatrze nie jest przyjazna. W ciemno-

prawdziwa, musi się coś dziać. Kuszę widza, żeby wędrował przez tę czerń, a ja światłem ujawniam mu wyspy szczęśliwe. Nie chcę oświetlać, tylko świecić, a jak już świeci, to emanuje, jest czymś co żyje. To są fragmenty, bardzo skojarzeniowe i pozbawione zewnętrznej logiki. Tak jak w życiu - najpierw doświadczamy, potem analizujemy wrażenia. Po to tkam pajęczynę, żeby dojść do tkanek widza, do jego lęków i frustracji, do podświadomości.

* Dlaczego jednak tak uparcie i konsekwentnie w każdym spektaklu uprawia Pan „dzieło w czerni”, że posługuje się pojęciem średniowiecznych alchemików?

- Może dlatego, że kocham średniowiecze. Bardzo mi odpowiada znalezienie się człowieka w tamtej epoce, jego stosunek do kosmosu, do religii, do sztuki. Szukałem prawdy o średniowiecznej duchowości poprzez spotkania z barwą i fakturą obrazów, z kamieniem i polichromią gotyckich kościołów. Chciałbym dla siebie zbudować podobny świat.

A że czerń w moim teatrze bytuje tak uporezywie i dla mnie nie do końca jest zrozumiała. Przecież ja maluję bardzo kolorowe obrazy. I prywatnie jestem pogodnym człowiekiem. A jednak pozostaję zafascynowany tragizmem. Lgnę do sytuacji trudnych u siebie i u drugiego człowieka. Dziś uciekamy od myśli o sprawach ostatecznych. Kiedyś dzieci oglądały narodziny i śmierć, teraz początek i koniec życia dokonuje się w szpitalu. Tracimy z oczu ciągłość, zapominamy, że przemijanie jest procesem nieuchronnym. Ja to widzę ostro - tę kruchość i nietrwałość ludzkiej istoty. Dlatego twierdzę, że mój teatr nie jest fascynacją śmiercią - jest fascynacją życiem, ale życiem, które wie, że jeśli był początek, to przyjdzie i akt ostatni, śmierć. Wyrzuciłem to już w pierwszym spektaklu *Ecce homo*, gdzie kołyska była trumienką.

Mam taką znajomą, która mówi: „boję się z tobą spotykać, bo ty widzisz jak będę wyglądała za 10 lat”. To prawda. Mnie moment spotykania szalenie interesuje. Z twarzą, z ciałem, ze zna-

wuje do aktywności. Nie odkłada Pan spraw na jutro, które może nie nastąpić?

- Tak, mam wrażenie, że dobrze wykorzystałem swój czas, nie marnowałem szans, nie leniłem się. Od *Ecce homo* w 1970 roku robiłem premiery co rok, do *Włóczęgi* w 1978 r. Potem trochę zwolniłem tempo. Przyszł czas na uporządkowanie myśli i działań.

* Wiem, że Tadeusz Różewicz jest ciekaw jak Scena Plastyczna wystawiłaby jego pisanie. Nie pociąga Pana dopełnienie w wizji plastycznej słowem poety?

- Ja się kureczowo trzymam sceny, którą czuję każdym nerwem. Bezpieczny jestem w mroku jak niektóre owady lub ptaki. Nie mówię, że nie lubię słońca, ale wybrałem to co widać w każdym spektaklu. Ja i Różewicz - lepiej zostaliśmy osobno, bo zniszczymy pewną dobrą cięciwę.

Następnej premiery jeszcze nie planuję, nie wiem co zrobię.

* Sceną Plastyczną współwładają Eros i Tanatos. Procesy trwania, rozwoju zdają się Pana nie interesować, surowcem artystycznym staje się dopiero rozpad, degeneracja ciała.

- Zderzając erotykę ze śmiercią mam najwyższy punkt dramatu. Nie chcę dosłownie i banalnie krzyknąć o seksualności, chociaż w każdym spektaklu drąży ten temat. Fascynuje mnie kobieta. Widzę ją zawsze podwójnie: młodą i starą, zdrową i chorą. Czytam piękne ciało, które już wiecznie.

* Co na to Pańska żona?

- Alina jest aktorką w moim teatrze i z artystycznego punktu widzenia świetnie mnie rozumie. Generalnie moja rodzina ma sposobność uświadomienia mi, że życie ma przewagę nad teatrem. Ja się temu poddaję.

W Rogóżnie, gdzie wszystko mi się zgadza, nasycam się błogostanem, harmonią, równowagą. Cieszę się jak dziecko prozaicznymi zajęciami. Wiem ku czemu zdążyć.

* Ku nieskończoności?

- W perspektywie wieczności nie ma u mnie zagubienia. Mogę to wyraźnie powiedzieć, że nie widzę dla siebie innej drogi niż chrześcijaństwo. Chociaż pewnie

czy Go nie ma. Jeśli widzę, że coś jest nie tak, wtedy szukam błędu w sobie.

* Wbrew pozorom siłą napędową teatru Mądzika jest nie tylko poczucie tragiczności życia?

- Oczywiście! Być może moja wewnętrzna skaza, wyniesiony z dzieciństwa klimat, powodują, że trudniej mi przychodzi wyrazić radość istnienia niż jego tragizm. W teatrze uruchamiam sytuacje, które w codziennym życiu się nie zdarzają. Chcę, aby po wyjściu ze spektaklu widz pomyślał: „Ja siebie nie poznaję. Czy ktoś włożył we mnie ogień albo mnie ochłodził?”. Pragnę wzruszyć jego głębię.

* Pan nie pisze scenariuszy do swoich przedstawień. To chyba kłopot dla muzyków w tym sensie, że komponując muszą się przeciw precyzyjnie odnosić do innych warstw spektaklu?

- Zdziwi się pani, ale rozumiemy się doskonale. Konieczny, Radwan, Gintrowski do niedawna robili mi muzykę gratis, grosza nie brali. Mieli przyjemność pracy ze Sceną Plastyczną KUL. W latach 70. i 80. teatr to nie była sprawa pieniędzy, tylko stworzenia czegoś co uważaliśmy za słusze i piękne.

Moje scenariusze nie istnieją na piśmie, ale dram. urgię obrazu obmyślałem z żelazną dyscypliną. Muzycy o tym wiedzą.

* Czy przed szesnastym pokazem nowej sztuki reżyser denominuje się tak jak przed pierwszym?

- Jestem w napięciu.

* W imieniu Czytelników dziękuję za 30 lat istnienia Sceny Plastycznej KUL. Gratuluję Panu odniesionych sukcesów i życzę kolejnych, wszak *Calun* czeka na premierę.

Fot. Jacek Babicz

30-lecie Sceny Plastycznej KUL

KALENDARIUM

1970 - ECCE HOMO Reżyseria: Joachim Łodek Scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	1983 - BRZEG Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik
1971 - NARODZENIA Reżyseria: Jarek Kaczorowski Scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	Muzyka: Jan A. P. Kaczmarek
1972 - WIECZERZA Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	1986 - PEŁNIE Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik
1973 - WŁOČEKA Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	Muzyka: Jan A. P. Kaczmarek
1974 - IKAR Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	1989 - WROTA Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik
1975 - PIĘTNO Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	Muzyka: Przemysław Gintrowski
1976 - ZIELNIK Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	1992 - TCHNIENIE Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik
1978 - WILGOĆ Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	Muzyka: Stanisław Radwan
Muzyka: Jan A. P. Kaczmarek	1994 - SZCZELINA Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik
1980 - WĘDROWNE Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik	Muzyka: Jacek Ostaszewski
Muzyka: Zygmunt Kmitarczyński	1997 - KIR Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik
	Muzyka: Jan A. P. Kaczmarek
	2000 - CALUN Reżyseria, scenariusz i scenografia: Leszek Mądzik
	Muzyka: Lech Jankowski